Rok XLV — Nr. 5 Maj 1937

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla popierania misji katolickich w Afryce

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawieriańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

WYDAWCA: Sodalicja Klawieriańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawieriańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filii i biur Sodalicji Klawieriańskiej:
Warszawa I., ul. Warecka 10, m. 4. — ***Kraków***, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — ***Krosno***, woj. Lw. — ***Wilno***, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, aleje Najśw. Maryi Panny 79. — *Lwów*, p. Kazimiera Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11 a. — *Kielce*, p. Maria Kasperska, ul. Śniadeckich 1 m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, p. Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — ***Wrocław***, Hirschstrasse 33. — *Stany Zjednoczone Ameryki półn.:* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.* — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik. Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. — Wilno 80.954.

Ofiary nadesłane (w zł.)

Motykowa 20.; Benrothówna 17.-; Czajkowa 10.-; Adamczyk 250.-; Stanoch 150.-; Rożańscy 12.-; Deryłło 15.-; Łukasiewicz 12.-; Szalewska 5.-; Sierhiejewiczowa 10.-; B.B. 200.-; Dobranowska 5.-; Drozdowscy 10.-; Turnauowa 15.-; Porębska 20.-; Grandys 14.-; Baran 9.40; S. Miłosierdzia 5.-; Szalayowa 100.-; Sochówna 20.-; Płatek 6.-; Cebulajka 10.-; Korzeniewska 5.-; Świerczek 12.-; Michalska 5.-; Rajpoldowa 20.-; Matejczyk 5.-; Kuchanik 5.-; Panczakiewicz 20.-; Jagieła 6.50; Kisielowa 5.-; Barcz 9.-; N.N. o zdrowie 200.-; Krzysik 20.-; J. E. ks. Biskup Ch. 25.-; Szafran 10.-; Bebiołka 33.50; Prokop 25-; hr. Ledóchowski 15.-; Lamers 5.-; S. O. 30.-; Ks. M. 30.-; T. J. 60.-; J. J. 80.-; Seifert 5.-; Pitasówna 100.-; Dumańska 6.50; Urz. Par. Skoczów 32.-; Hirschbergowa 9.-; Sopińska 50.-, 12.-, 5 dol.; NN. 10.-; Kawalec 200.-; Łukasiewicz 10.-; Dudek 20.-; Kuzielowa 70.-; Papież 5.-; Muszyńska 50.-; Gryniewicz 5.-; Bętkowska 5.-; Kowalczyk 12.-; M. S. L. na katechistów jako wyraz czci dla Najsł. Serca Jezusa 300.-; Szymberska 10.-; Grabowska 60.-; Hermann 20.-; Hausmann 85.-;



Idźmy, tulmy się jak dziatki.

Swebo sonsa tulisuni
Kuya kuyimba kabotu
Bulemu bwakwe Mariya
Mbuli mbo tukonsya
swebo.

Nyina wosu, o Mariya,
Amututore kujulu,
Kuli ndimwe a Ba-Yesu,
Tukamulumbe bunene.

(Przekład pieśni „Idźmy tulmy się...“ na język *cirenje*, używany w polskiej misji Kasisi w Rodezji.)

Zielone Świątki w afrykańskiej dżungli

O. A. *Tynch* C. S. Sp., misja Kiambu, Kenya.

Nad drogą, w pobliżu gaiku, siedział stary murzyn ze szczepu Kikuyu. Była to niedziela — 31 maja — uroczystość Zesłania Ducha św.. Nasz Kikuyu obudził się był tego dnia rychlej niż zwykle. Nieustanny tupot przechodniów nie dał mu spać — to też wstał i wyszedł z chaty, aby się przekonać, co się to dzieje, i zarazem nasycić się świeżością poranku. Drogą ku misji dążyło mnóstwo ludzi — gromada za gromadą. Szli spiesznie, a serca im drżały ze wzruszenia, boć to niedziela Zielonych Świątek — dla wielu z nich dzień narodzin dla Boga.

Plac przed kościołem był już przepełniony, gdyż wierni napływali ze wszystkich stron od wczesnego ranka. A ubiegłego wieczora przybyli już ci, którzy mieszkali bardzo daleko, zwłaszcza tubylcy z miejscowości zwanej Kiungunu, oddalonej od misji o 34 km. Można by śmiało powiedzieć, że stawiło się całe Kiungunu, bo też dzień dzisiejszy jest przeznaczony szczególnie dla chrześcijan z Kiungunu.

Wczoraj, dnia 30 maja, był w Kiungunu tylko jeden chrześcijanin, nasz gorliwy katechista, dziś, 31 maja, jest ich przeszło 300. Sprawiła to miłość dobrego pasterza, O. Mc Gilla. Ludzki rozum, do którego tak wielką przykładamy wagę, mówił mu: „Daj pokój, odejdź, tu nie zdziałasz nic.“ Ale inny głos szeptał mu w duszy: „I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni, i one potrzeba, abym przywiódł: i słuchać będą głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.“

Głos ten znalazł posłuch. Posłano dobrego katechistę, a Ojciec odwiedzał też tę miejscowość jak mógł najczęściej. Maleńkie ziarnko zaczęło się rozrastać, nędzna lepianka zamieniła się w okazałą szkołę, a naczelnik i starszyzna, którzy niedawno kłaniali się szatanowi, wołają teraz o wystawienie im domu Bożego.

Zaczęło się udzielanie chrztu św. Kościół natłoczony jak nigdy dotąd. Wobec wielkiej liczby kandydatów odbywa się święty obrzęd oczywiście powoli i długo. Po pięciu godzinach doszliśmy do setnego piątego... Jakże prawdziwie oddawał nastrój tych chwil Introit z mszy św. na ten dzień uroczysty: „Duch Pański napełnił okrąg ziemi.“ Przedziwne te słowa śpiewały ślicznie Murzyniątka z Mangu. Cała uroczystość była bardzo przejmująca i stanowiła jasny dowód, że nastąpił czas przypływu łaski wśród 40.000 Kikuyów w tej misji.

Zwyczaje i tradycje to zagadnienia sporne, z którymi można walczyć; lecz usunąć zupełnie coś, co dotąd było uważane za święte i najdroższe, może jedynie Bóg. Takie Boże zwycięstwo dokonało się w Mangu. Dawne upodobania, którymi się tubylcy chlubili, straciły swój urok, Kościół katolicki potężnie przemówił do czarnych tłumów i zdobył je. Ze wszystkich stron napływają wołania o szkoły i o katechistów. Zaiste ręka Boża zdziałała tu cuda. Mężna wytrwałość pierwszych misjonarzy, którzy przezwyciężyli trudne początki, i zapał i poświęcenie obecnego pasterza, Ojca Mc Gilla, zostały nagrodzone przez Pana żniwa!

Szybki rozwój Mangu wywołał jednak cały szereg nowych potrzeb. Sama budowa szkół wyczerpała już dawno temu ograniczone środki naszej misji. Bardzo często zdarzają się w kasie przy końcu miesiąca pustki i na pierwszego nie ma czym opłacić nauczycieli. Niektórzy muszą całymi tygodniami czekać na swą lichą pensję. Cierpliwość ich jest niemała — jednak gdy głód zajrzy w oczy, pokusa poszukania sobie korzystniejszej posady jest nie-

stety za silna. Potrzebne nam są koniecznie zasiłki pieniężne dla podtrzymania bytu misji. Jest to sprawa paląca, zwłaszcza że chodzi tu o wykończenie domu dla Sióstr i o wybudowanie zakładu dla dziewcząt. Ojciec Mc Gill, zasilony wsparciem otrzymanym od swych przyjaciół z ojczyzny, postawił duży szpital, którego od dawna łaknęli nasi Kikuyowie. Dom Sióstr zaczęto, ale nie starczyło środków na dalszą budowę. Zakład dla dziewcząt jest również niezbędny. Położenie młodych Murzynek jest straszne. Dziewczętom z katolickich rodzin nie grozi niebezpieczeństwo, spokojni jesteśmy także o córki pogan, którzy sprzyjają misji, ale biedne Murzynki z domów, wrogich Bogu, czeka los opłakany. Nikt ich nie pyta o zdanie i o ich wolę. Gdy dziewczę podrośnie, przychodzi poganin, mający już kilka żon, i kupuje je od rodziców — a gdy iść nie chce, bije i zabiera gwałtem jako swoją własność. Gdyby Ojciec Mc Gill mógł postawić zakład dla dziewcząt ze szkołą i internatem, to mogłyby tam młode Murzynki przygotować się do chrztu i nauczyć wszystkiego, co matka katoliczka umieć powinna. W swoim czasie zgłosiliby się ponie młodzieńcy katolicy, złożyliby zwykłą opłatę rodzicom i powoli w ten sposób przybyło by domów katolickich, katolickich rodziców i dzieci, wychowanych ku chwale Bożej.

Kto nam dopomoże do tak ważnego dzieła? Kto zechce przyczynić się do rozszerzenia Królestwa Bożego wśród ludu, za który — tak jak i za nas — Chrystus Pan przelał Swą Najdroższą Krew?

Katechizmy w języku „tege"

nadeszły w doskonałym stanie. Dziękujemy z głębi duszy za nową pomoc w pracy apostolskiej, jaką nam przynieślicie przez ten katechizm. Jestem pewien, że zrobi on dużo dobrego. Misja Leketi, dla której jest przeznaczony, liczy w tej chwili prawie 5.000 chrześcijan katolików i do 2.000 katechumenów. Na ogół poganie garną się w tamtych stronach bardzo chętnie do prawdziwej wiary. Niezadługo mamy zamiar oddzielić od tej misji pewien obszar, zbyt oddalony od centrum, i utworzyć z niego nową misję, tym więcej że jest to obszar bardzo gęsto zaludniony, a tak wśród starszych, jak i u młodzieży widać szczere pragnienie przyjęcia naszej św. wiary. Jeden z Ojców udzielił tam w czasie ostatniego pobytu bardzo dużo chrztów. Nadesłany katechizm bez wątpienia ułatwi nam jeszcze pracę.

O. Leu ze Zgrom. OO. od Ducha św., Brazzaville.

Ofiary na druk książek w językach afrykańskich przyjmuje z wdzięcznym „Bóg zapłać" Sodalicja św. Piotra Klawera (adresy na drugiej stronie okładki).

ON I JA



Przez całą noc padał deszcz. Już wczoraj po południu niebo pokryło się ołowianymi chmurami i zaczęło lać jak z cebra. Ziemia nasiąkła jak gąbka. Dopiero nad ranem chmury się rozeszły i niebo się wypogodziło.

Całe miasto jeszcze pogrążone we śnie, nigdzie ani śladu żywej duszy. Tylko on jeden, nie bacząc, że to jeszcze do wschodu słońca daleko, siedzi przed oknem i śpiewa zapamiętale. On... kos. Nic to, że padał deszcz i zmoczył mu skrzydełka, nic to, że jeszcze nie było czasu pomyśleć o jedzeniu... on śpiewa! W czystym, przesyconym majową wonią powietrzu, niezamąconym jeszcze żadnym zatrutym powiewem, rozlega się jego śpiew. Tak, kos śpiewa, bo go Stwórca stworzył do śpiewania, a on chce wolę Stwórcy wypełnić.

Ranny brzask rozprószył nieco ciemności nocy. Kos usiadł na szczycie najwyższego drzewa i śpiewa dalej. — W moim sercu rodzi się także coś jakby pieśń! — Ten kos ma swoje troski: musi zbudować gniazdko, musi nakarmić młode, musi nieraz zaznać głodu, musi się kryć przed wrogami, a przecież śpiewa, bo go w tym celu Stwórca posłał na świat. Obydwaj, on i ja, śpiewamy pieśń poranną.

Jak ten kos dzisiaj, tak przed tysiącami lat jakiś inny kos siadał na gałęzi i śpiewał... i uczył ludzi chwalić Boga. Bo tak było i będzie zawsze, że cała natura spełnia wolę Bożą w ten sposób, jak On to rozkazał. Bez względu na to, czy się ludzie będą buntować, czy też swój obowiązek zrozumieją i wypełnią, *Bóg jest i będzie.* Jak dotąd tak i nadal z Jego woli słońce będzie wschodzić i zachodzić, i deszcz będzie padał, i kos będzie śpiewał, czy nam się to będzie podobać czy nie, i wszystko będzie spełniać wolę Stwórcy. O ptaszyno, jakżeś ty szczęśliwa, że tak wiernie wypełniasz zadanie swego życia!

I my zanućmy Stwórcy hymn poranny, a potem idźmy do codziennych obowiązków i z prostotą i pokorą spełniajmy wolę Bożą dotąd, aż się w całej pełni urzeczywistni! *St. K.*

Co słychać na misji Ukerewe?

S. *Maria Pryska,* siostra biała, misjonarka w Ugandzie.

Misja Ukerewe położona jest na jednej z wysp jeziora Wiktoria, zwanej Wyspą Diabelską. Cała ludność tej wyspy liczy około 45.000 mieszkańców, w tym katolików jest około 3.000. Jak na 30 lat pracy misjonarzy jest to liczba bardzo skromna. Mimo trudności nie tracimy jednak nadziei, że czy wcześniej, czy później uda się nam pozyskać całą wyspę dla Chrystusa. Już teraz liczba katechumenów znacznie wzrosła, a szeregi wiernych pomnożyły się o 150 osób, ochrzczonych w ciągu ostatniego roku. W katechumenacie mamy obecnie ponad 1000 kobiet i dziewcząt, podzielonych na grupy, nad którymi czuwają tubylcze nauczycielki. Przygotowanie do chrztu trwa całe cztery lata. Przez ten czas muszą kandydatki uczęszczać regularnie na nauki, ażeby sobie przyswoić znajomość koniecznych prawd wiary. Takie uczęszczanie na nauki przygotowawcze jest połączone nieraz z wielkimi trudnościami, ponieważ niektóre z nich mieszkają często o trzy, cztery a nawet więcej godzin drogi od misji. Dopiero po ukończeniu przygotowania otrzymują chrzest św., a po chrzcie jeszcze przez cały rok są pod dozorem Sióstr.

Poza tym my, zakonnice, zajmujemy się nauczaniem dziewcząt w szkołach. Obecnie mamy bez mała 300 uczennic. W najwyższej klasie jest 30 dziewcząt. Są to, jak na tutejsze warunki, skończone mądrale, ponieważ już dawno opanowały naukę dodawania na palcach, a nawet mają jakie takie pojęcie o ułamkach. Na ogół nie ustępowałyby pod względem umysłowym swoim białym rówieśniczkom, byleby im się tylko chciało myśleć. Większość tych dziewcząt to córki naczelników i innych dostojników krajowych, nie przeszkadza im to jednak wcale przychodzić do szkoły boso i w odzieży, nie wyróżniającej ich od koleżanek.

Jeżeli się rozchodzi o same klasy, to najbardziej nowoczesną jest klasa zbudowana najpóźniej. Ma ona cementową posadzkę, ściany bielone wapnem i trzy duże okna. Urządzenie wewnętrzne składa sie z ławek, obliczonych każda na troje dzieci, i z dwóch dużych czarnych tablic. Mapę kuli ziemskiej zastępuje wielka tykwa, wypróżniona, wysuszona i pomalowana żywymi kolorami, ażeby łatwo wpadały w oczy. Podobnie sporządzone są także mapy poszczególnych części Afryki. Ściany zewnętrzne budynku są z kamienia, dach pokryty starą, dziurawą blachą. Dziu-

ry pozatykałyśmy watą. Jest to środek wprawdzie tani, ale niepraktyczny, zwłaszcza w czasie ulewnych deszczów. Całe szczęście, że słońce raz dwa wszystko wysuszy i przyprowadzi do porządku, wyjąwszy plamy na zeszytach, porobione przez zaciekającą wodę deszczową.

Ale przejdźmy do następnej klasy! Zbudowana z kamienia posiada jednak gorsze oświetlenie i dach tylko z trawy. Mimo że ma zaledwie 45 stóp długości, jest podzielona na dwie części. W ławkach siedzi po czworo dzieci.

Z kolei zaglądnijmy do klasy dla młodszych dzieci, które dopiero przystąpiły do pierwszej komunii św. i mają zaczynać naukę według programu rządowego. Jest to zwyczajna tubylcza chata, tzw. ibanda, w kształcie prostokąta. Ściany zrobione z gałęzi, a spiczasty dach z trawy zaczyna się już na wysokości 3½ stopy od ziemi. Podłogę zastępuje ubita ziemia. Okien nie ma wcale. Do środka prowadzi wejście tak niskie, że tylko dzieci mogą nim przejść bez pochylania się. Po obu końcach zostawiono między ścianą a dachem przestrzeń wysoką na cztery stopy, przez którą wchodzi do wnętrza świeże powietrze i światło. Dopiero od roku mają tu dzieci bardzo proste czteroosobowe ławki. W każdym razie jest to już ogromny postęp.



Tubylcza nauczycielka w Ugandzie.

Wreszcie przypatrzmy się jeszcze klasie, przeznaczonej dla 120 dziewcząt i chłopców. Jest to także duża tubylcza chata, w której wieczorami zbierają się kobiety na naukę katechizmu. Siedzenia na sposób tutejszy, wysokie na 12 cali, mają tę dobrą stronę, że gdy się nawet przewrócą, nie narażą dzieci na złamanie ręki ani nogi. Warto naprawdę przypatrzeć się w czasie lekcji tym 120 parom żywych, roześmianych oczu, błyszczących jedne tuż koło drugich.

Jak wszędzie tak i tu najbardziej piekącą sprawą jest jak najrychlejsza budowa szkół. Mówią wprawdzie niektórzy, że przez to Afryka straci swój urok, ale chyba w izbie szkolnej bielonej wapnem Murzyniątka nie staną się mniej czarne, niż w tubylczych chatach!

Dalszym zadaniem Sióstr-misjonarek jest odwiedzanie chorych po chatach, rozrzuconych wśród puszczy, a kryjących w sobie więcej jeszcze nędzy moralnej niż fizycznej.

Szerokie pole do działania na korzyść biednych Czarnych mają wreszcie Siostry w szpitalach i przychodniach. Wielu pogan znajduje tu nie tylko zdrowie ciała, ale i lekarstwo dla duszy, a dowodem tego są choćby te zastępy ochrzczonych przed śmiercią niemowląt, które tam w górze śpiewają z Aniołami hymny ku czci Stwórcy i Pana. Od czasu objęcia przez Siostry szpitala w Ukerewe przeszło 10.000 takich aniołków, a jeszcze więcej starszych uleciało w krainę szczęśliwej wieczności, którą im otworzył chrzest.

Jednym słowem Ukerewe to misja, o jakiej marzy Siostra-misjonarka, misja pełna kłopotów i pociech, trudności i nadziei. To też dobrodzieje, którzy spieszą z pomocą tym, co walczą w pierwszym szeregu, mają wielką zasługę w tym boju z szatanem, w boju toczącym się pod sztandarem i opieką Chrystusa Króla, za Jego cześć i za Jego sprawę.

Z osiedla trędowatych w Ndanda

Opow. *M. Ermenilda Morissej,* benedyktynka.

Jak spędziliśmy Święta Bożego Narodzenia.

Święta w osiedlu były naprawdę bardzo radosnym przeżyciem. Na kilka dni przed świętami rozdałyśmy biednym trędowatym po kawałku mydła, aby mogli sobie wyprać starą odzież i doprowadzić do porządku także swoje biedne, wyniszczone chorobą ciała. Następnie wszyscy — jeden po drugim — otrzymali nowe ubranie z zaleceniem, aby je po raz pierwszy włożyli w dzień wilii.

W wieczór wigilijny wszyscy trędowaci byli obecni w kolonii, zarówno chrześcijanie, jak poganie i wyznawcy Mahometa. Niepodobna było wszystkim dostać się do wnętrza naszego kościółka, który pomieścić może zaledwie 60—100 osób ściśniętych jak sardynki w puszce. Po mszy św. zebrali się wszyscy pod wielkim drzewem mangowym. Był to zaiste piękny widok! Szkoda, że nie widzieliście ich wtedy! Mężczyźni, kobiety, dzieci w nowych sukniach! Po raz pierwszy w życiu wyglądali wszyscy czysto i porządnie! Czy możecie sobie wyobrazić moją radość? Było to dla mnie pociechą tak wielką, że trudno mi dobrać słów.

Pod drzewem mangowym trzy z nas rozdawały ryż, śledzie suszone i tabakę krajową, a chrześcijanie otrzymywali nadto różaniec i medalik. Z uczuciem zawodu patrzyli na to poganie i muzułmanie i wielu mówiło z żalem, że oni przecież są tak samo naszymi dziećmi. Aby ich pocieszyć, daliśmy im to, co zbyło, zapewniając, że resztę obdarzymy różańcami, gdy nadejdzie nowa przesyłka z Europy.

Ze dwie godziny trwała ta uciecha pod drzewem, potem ruszyli z powrotem do swych domów, śpiewając po drodze pieśni.

Zaledwie się rozeszli, kiedy przybył nasz ks. Biskup wraz z ks. Biskupem z Dar-es-Salaam — niestety za późno, by wziąć udział w naszej „gwiazdce" i ujrzeć radość obdarowanych. Odwiedzili jednak trędowatych w kolonii i cieszyli się, widząc wszędzie promieniejące zadowoleniem twarze. Suruha, która teraz jest już chrześcijanką, wstała, gdy dostojni goście weszli do jej chaty, i próbowała zatańczyć. Poleciłam jej, aby pokazała ks. ks. Biskupom, jak ładnie umie się modlić, a ona zaczęła tak: „W imię Ojca, w imię Syna, w imię naszej Mamy, w imię Ducha św. Amen." Zdumiałam! Nie wierzyłam w pierwszej chwili, czy dobrze słyszę, ale Biskup z Dar-es-Salaam powtórzył to naszemu ks. Biskupowi i obaj się uśmiechnęli.

Cudowny medalik. W pobliskiej wiosce napotkałyśmy trędowatego nazwiskiem Sumaili, który miał bardzo bolesny wrzód na nodze. Przeniesiono go do kolonii celem pielęgnacji, ale rychło okazało się, że stan jego jest beznadziejny. Byłyśmy bardzo niespokojne o jego duszę, bo był to jeden z tych muzułmanów, którzy obawiają się swych współwyznawców. Mówiłyśmy z nim o stanie jego zdrowia i prosiłyśmy, aby przygotował się na śmierć. O chrzcie świętym nie chciał słuchać. Po namyśle rzekł:

„Gdy będę nieprzytomny, to mnie wtedy ochrzcij, mamo". Wytłumaczyłam mu, że w ten sposób nigdy tego nie zrobię. Widząc, że na razie wszelkie perswazje są daremne, odeszłam, ale za progiem dałam krajowcowi, Wincentemu, który go pielęgnował, cudowny medalik, a Wincenty włożył go nieznacznie choremu pod głowę.

Wieczorem odwiedziłam znowu Sumaili i zastałam go bardzo zmienionego. Nie myślałam jednak, że śmierć już tak blisko. Nazajutrz o 6 rano stan był ten sam. Po południu koło 3 g. Wincenty zajrzał do chorego i przeraził się — Sumaili był umierający. Polecił więc wszystkim krajowcom wyjść z chaty i zaczął mówić choremu o zbliżającym się zgonie, prosząc, by uważnie posłuchał tego, co mu powie. Sumaili obiecał chętnie. Wincenty natenczas pouczył go o chrzcie św. przedstawiając, że nie ma czasu do stracenia, bo śmierć blisko. Sumaili tym razem zgodził się od razu i Wincenty szybko pobiegł do przychodni po wodę; ochrzcił biednego Sumaili, nadając mu imię Jan. Stało się to o 3.30 — a o 4 Jan już nie żył. Był przytomny do końca i zasnął spokojnie.



Pomocniczy dzwon w Lundu (Ndanda).
Ponieważ dzwonek na naszej sygnaturce brzęczy tak słabo, że go słychać zaledwie o jakie 5 do 10 minut drogi od misji, posługujemy się tym oto głazem o metalicznym dźwięku. Wzywa on codziennie Murzynów znad brzegów jeziora Nyassa do modlitwy i obwieszcza im uroczyste dni Bożego Narodzenia, Nowego Roku i Wielkanocy. — Kiedyż doczekamy się prawdziwego dużego dzwonu?

Wrócił, by umrzeć. Następnej niedzieli umarł drugi trędowaty, nazwiskiem Alfani. Wrócił on do naszej kolonii po wielu latach po to tylko, by tu umrzeć — dzięki Bogu — jako chrześcijanin. Pozdrawiał nas zawsze słowami, „Pochwalony Jezus Chrystus.” — Było to w sobotę. Skończyłam właśnie dawanie zastrzyków chorym niewiastom, gdy spostrzegłam, że na ławce przed przychodnią siedzi Alfani. Zapytany o zdrowie odpowiedział, że czuje się słaby i nie może jeść. Jest to zawsze zły znak. Alfani miał 60 lat, a przyszedł pieszo z Kilwa. Jest to odległość dwunastu dni drogi dla człowieka zdrowego. Alfani więc szedł chyba ze trzy tygodnie, zmuszony nocować pod gołym niebem, boć tutaj nikt obcego i w dodatku trędowatego w gościnę nie przyjmie.

Umieściłyśmy go w jednej z wygodniejszych chat, u pewnego trędowatego, który zaraz rozpalił duży ogień i ugotował ryżu. Alfani był uszczęśliwiony. Mnie zdawało się wciąż, że on nam umrze nagle, a nie był jeszcze ochrzczony.

Następnego dnia — była to niedziela — po mszy św. zawołałam drugiego pomocnika, Edwarda, i poleciłam mu, aby przed rozpoczęciem zwykłych swych zajęć w osiedlu zajrzał przede wszystkim do Alfaniego.

Edward uśmiechnął się, widząc, jak bardzo jestem zaniepokojna. Upomniałam go, że rzecz jest poważna, żeby więc zrobił wszystko, jak przykazałam, i ochrzcił Alfaniego, gdyby stwierdził niebezpieczeństwo. Edward usłuchał i poszedł zaraz. Zastał chorego, oddychającego z wielkim trudem. Sam poprosił Edwarda, by go ochrzcił — zdawał sobie sprawę, że umiera. Edward zdziwiony i przerażony pobiegł czym prędzej po wodę, ochrzcił konającego, nadając mu także imię Jan. Stało się to o 10.30 — a o 11 Alfani-Jan już nie żył. Obmyty wodą chrztu św. stanął czysty przed Bogiem swym i sędzią, aby wejść do krainy wiecznej szczęśliwości. Czyż wdzięczność nasza za tę bezgraniczną dobroć Bożą nie powinna być również bez granic?

O innym trędowatym, którego nam sam Pan Bóg przysłał. Trędowaty, imieniem Ali, przyszedł do nas w czerwcu ubiegłego roku. Był to zagorzały mahometanin, ale nam okazywał zawsze wielką wdzięczność i przychylność. Choroba jego była już w wysokim stadium rozwoju i poprawy nie można się było spodziewać.

Gdy taki chory do nas zawita, czy nie sądzicie, że to Bóg sam go przysłał? Ja przynajmniej zawsze tak myślę.



Przed przychodnią.

Pewnego dnia czuł się bardzo źle, uważałyśmy więc, że należy wyzyskać sposobność i pomówić z nim o Bogu i o chrzcie świętym. Opowiadałam mu dość długo o naszej przedziwnej religii. Nasz Ali uśmiechał się mile, ale kręcił głową, twierdząc, że to niepodobna, aby został chrześcijaninem, skoro całe życie wyznawał islam. Prosiłam go, ażeby przychodził przysłuchać się nauce katechisty i pozostał przed kościołem podczas ofiary mszy św., tak jak inni jego współwyznawcy, a uzyska łaskę potrzebną do zrozumnienia naszej religii. Nic na to nie odpowiedział.

W kilka tygodni później znowu mu się pogorszyło — a był właśnie wtedy u nas Ojciec Misjonarz i dowiadywał się u Wincentego, czy są ciężko chorzy w kolonii. Wincenty zaprowadził Ojca do chaty Alego. Ojciec porozmawiawszy jakiś czas z chorym, zapytał go, czyby nie chciał dać się ochrzcić, i Ali zgodził się od razu. Ojciec uznał, że Ali jest dostatecznie przygotowany i znajduje się u progu śmierci, więc ochrzcił go zaraz, nadając mu imię Józef.

Możecie sobie wyobrazić, jak bardzo ucieszyłam się tą dobrą wiadomością. Poszłam odwiedzić Józefa. Prosiłam, by mi opowiedział, jak się to stało. Gdzie się tak dobrze przysposobił, kiedy kilka tygodni temu nic nie wiedział o naszej religii, a teraz — jak słyszę — tak pięknie odpowiadał Ojcu? Czyżby uczył się dawniej w Lindi lub może gdzie indziej? „Nie, mamo, ja chodziłem tam — rzekł, wskazując w stronę kościoła — przysłuchiwałem się naukom katechisty i słowom Ojca, gdy był przy ołtarzu.”

Więc choć nie przyrzekł, chodził na naukę i pod kościół i tym wyprosił sobie taką wielką łaskę! Gdy go spytałam, czy cieszy się, że jest teraz dzieckiem Bożym, odparł: „Tak, mamo” i miły uśmiech rozjaśnił mu twarz.

Ze zdrowiem jego było coraz gorzej, ale nigdy skarga nie postała na jego ustach. A bóle cierpiał straszne! Dnia 22 stycznia otrzymał ostatnie olejem św. namaszczenie. Gdy 29 stycznia weszłam do jego chaty, próbował podnieść się z maty, na której leżał. Ojciec, który przyszedł ze mną, udzielił mu odpustu zupełnego. Józef poprosił jeszcze o trochę ryżu i zjadł go chętnie. W kilka godzin potem o 12.30 zasnął spokojnie. Bogu najwyższemu chwała i dziękczynienie! Znowu jedna dusza, za którą została przelana Przenajdroższa Krew Pana naszego, uratowana dla wieczności!

MAINA

Obrazek dramatyczny w 3-ch odsłonach

napisany przez Jawnutę.

(Ciąg dalszy.)

ODSŁONA II.

Scena przedstawia piękny ogród. Na ławce pod drzewem siedzi Agar w niedbałej pozie, bawiąc się naszyjnikiem z pereł. O parę kroków od niej przechadza się Mahomet, zatrzymując się od czasu do czasu.

SCENA 1.

Mahomet i Agar.

MAHOMET. Jakże ci, siostro, tutaj się podoba?
AGAR. Hm, wcale nieźle. Dom bardzo bogaty...
MAHOMET *(ironicznie)*. Bogatszy nieco od twej starej chaty?
AGAR. Tak, tak, lecz pewna, niestety, osoba
Zakłóca spokój, który bym tu miała.
MAHOMET. Któż to? Adora?
AGAR. Ależ nie, Maina.
MAHOMET. Aha! rozumiem! to już ta dziewczyna,
Tak czarująca wdziękiem i młodością
Zdołała stanąć tobie w gardle kością?
AGAR. Wszak cała służba tu przepada za nią.
I spełnia chętnie wszystkie jej rozkazy,
Gdy ja je muszę powtarzać dwa razy...

MAHOMET *(z ironią)*. Znać, że nie umiesz być dość dobrą
panią.
AGAR. O, jakbym chciała wszelkiej broni użyć,
Żeby to dziewczę prędko stąd wykurzyć!
MAHOMET. Wydaj ją za mąż.
AGAR. To mi mądra rada!
Wszak sama wtedy wyszłabym na dziada,
Bo mój poczciwy, lecz niemądry Ali,
Który swą córkę uwielbia i chwali,
Pewnie majętność oddałby jej całą,
A cóżby wtedy dla mnie pozostało?
Nie, ja inaczej pozbyć się jej muszę,
Łzami i prośbą nigdy się nie wzruszę,
Nie matkę we mnie ma, ale macochę.
MAHOMET. O tym nie można wątpić ani trochę,
Lecz słyszę kroki, dążące w tę stronę,
Odejdź stąd, siostro, lub przywdziej zasłonę.

SCENA 2.

Wchodzi Ojciec Piotr, S. Gertruda i S. Rozalia.

MAHOMET *(szorstko)*. Coście za jedni? Mówcie mi w tej
chwili,
Co was tu wiedzie? Po coście przybyli?
O. PIOTR. Myśmy sługami najwyższego Pana,
Przyszliśmy tutaj z krainy dalekiej,
By uczyć dziatwę lub leczyć kaleki
I głosić wiarę, która nam jest dana
Jako drogowskaz do lepszego życia.
Głównym zaś celem naszego przybycia
Do tego domu jest, że nam mówiono,
Iż jakieś chore i ułomne dziecię
Wśród niewolników znajduje się pono,
Może więc państwo sprzedać je zechcecie,
Gdyż korzyść z niego nie może być wielka?
MAHOMET. Nie ja tu panem, oto właścicielka
Tej posiadłości *(wskazuje ręką Agarę)*.
AGAR *(półgłosem do Mahometa)*. Mam myśl doskonałą,
Oby ją tylko wykonać się dało!
Aby zasmucić nieznośną Mainę,
Ja zamiast chłopca sprzedam tę dziewczynę,
Która już dla niej tak stała się drogą,
Że się ze sobą nagadać nie mogą.
Napróżno będzie wstawiała się za nią,
Niech się przekona, która z nas tu panią.
MAHOMET. A to wyborne!

AGAR *(do O. Piotra).* Mylisz się, mój panie,
Owego chłopca nie mam na sprzedanie,
O którym mówisz, lecz jestem gotowa
Sprzedać ci jedną naszą niewolnicę.
Dziewczyna duża, dość silna i zdrowa,
Mógłbyś więc niezłą mieć z niej pracownicę.

O. PIOTR. Tak, ale może kosztuje za dużo?
A dziś, niestety, mimo szczerych chęci
Wysokiej kwoty nikt z nas nie poświęci,
Bo nasza misja bardzo jest ubogą.

AGAR. Zawsze się płaci za tych, co nam służą,
Ja jednak nie chcę wyzyskać nikogo,
Zgodzę się łatwo, bo i mnie pieniędzy
Trzeba w tej chwili.
(idąc w głąb ogrodu, woła) Miriam, chodź prędzej!

SCENA 3.

Wchodzi Miriam i Jussuf.

MIRIAM *(do Agary).* Czy mnie wołano? Co pani rozkaże?

JUSSUF *(z radością).* Ach, co ja widzę, oto misjonarze!

MIRIAM *(powstrzymując go).* Cicho, tak płocho zdradzać się nie można,
I ja się cieszę, lecz jestem ostrożna,
Bo jedno słowo niebaczne, ciekawe,
Mogłoby całkiem popsuć naszą sprawę.

AGAR *(prowadząc Miriam do misjonarza).* Oto dziewczyna, którą pragnę sprzedać,
Wszak dwieście piastrów trudno za nią nie dać?

S. ROZALIA. Aż dwieście piastrów! Lecz na to żądanie,
Ojcze, czy środki pozwalają twoje?

JUSSUF. Ach, dobry Ojcze, zabierz nas oboje,
Bośmy twe dzieci, bośmy chrześcijanie!

O. Piotr. Ach, co za szczęście! Dzięki, Boże drogi,
Żeś w tego domu pogańskiego progi
Raczył nas przywieść! *(tuli oboje do siebie).*

S. GERTRUDA. Powiedz, moja mała,
Jakżeś się tutaj i kiedy dostała?

O. PIOTR. Później już, Siostro, o tem pomówimy,
A teraz najpierw zabrać ich musimy.
(do Agary) Za nich więc dwoje ile żądasz Pani?

S. ROZALIA. Chłopak ułomny, więc musi być tani!
Ale, mój Ojcze, wątpić jeszcze muszę,
Czy nasze skromne, niestety, fundusze,
Pozwolą na ten dość znaczny wydatek.

O. PIOTR. Wszak nie możemy zostawić tych dziatek
Pomiędzy obcą muzułmańską rzeszą
W ciężkiej niewoli i moralnej nędzy!
Wolałbym wrócić do swej misji pieszo,
Niżli opuścić te biedne sieroty,
Gdy na ich okup zabraknie pieniędzy.
(sięga do kieszeni po woreczek.)
Prawda, żem sprzedał swój zegarek złoty
I mam sto piastrów, ale to za mało,
Radź mi, co czynić, miłosierny Panie,
Bom sam już temu zaradzić nie w stanie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWERA

WARSZAWA. Dnia *4 grudnia 1936 r.*, godz. 8 rano, odprawiona została w kościele Imienia Jezus msza św. przed wystawionym Najśw. Sakramentem w intencji: „O gorliwość w pracy misyjnej dla zelatorów i zelatorek Sodalicji.

Dnia *6 grudnia*, o godz. 18, odprawione zostały nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Kazanie misyjne wygłosił zelator Sodalicji ks. Profesor *Kazimierz Wasiak.*

Dnia *1 stycznia*, w kościele Imienia Jezus, przed wystawionym Najśw. Sakramentem odprawiona została msza św. w intencji: „O błogosławieństwo Boże w pracy misyjnej".

W niedzielę dnia *3 stycznia* w tymże kościele, podczas uroczystych nieszporów z wystawieniem Najśw. Sakramentu wygłosił głęboko ujęte kazanie misyjne Ksiądz Prałat Dr. *Tadeusz Jachimowski.*

Dnia *5 stycznia* w sali przy ul. Wareckiej odbyło się zebranie zelatorskie z konferencją Ks. Superiora *Edwarda Kosibowicza T. J.* Czcigodny Konferencjonista w gorących, z serca płynących słowach przedstawił konieczność współpracy dusz dobrej woli w dziele misyjnym Kościoła Chrystusowego. Po sprawozdaniu miesięcznym, Basia Zagórska, jako „murzynka" wypowiedziała wiersz p. t. „Gwiazdka dzieci murzyńskich" Ks. M. Jeża, urozmaicony przezroczami. „Murzynkę" nagrodzono oklaskami. Zebranie zakończono modlitwą do Serca Bożego i kolędą „Lulajże Jezuniu".

KRAKÓW. Dnia *6 grudnia 1936 r.* odbyło się uroczyste nabożeństwo miesięczne z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele WW. SS. Felicjanek na Smoleńsku. Kazanie w czasie nabożeństwa wygłosił Przewielebny ks. *Jan Litwin.*

Dnia *1 stycznia* jako w pierwszy piątek miesiąca, naukę w czasie uroczystej mszy św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele OO. Pijarów wygłosił O. Rektor, zaczynając od słów Ewangelii św. „Nazwano Imię Jego Jezus".

Dnia *6 stycznia* odbyło się uroczyste nabożeństwo miesieczne z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele WW. OO. Dominikanów. Kazanie w czasie nabożeństwa wygłosił Przew. O. *Dominik* tegoż zakonu.

WILNO. Dnia *13 grudnia 1936 r.* zostały wygłoszone staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera *odczyty misyjne* połączone z wyświetlaniem przeźroczy w Święcianach Wileńskich. Dzięki niestrudzonej, gorliwej pomocy zelatorki p. Jadwigi Pietkówny oraz życzliwego poparcia Przew. ks. Dziekana *Gajlusza* i konferencji Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, niewielka sala herbaciarni przy kościele parafialnym zapełniła się trzykrotnie. Pierwszy odczyt po sumie został wygłoszony dla ludności wiejskiej. Wieczorem dwa odczyty dla miasta. — W Wilnie odczyt o kształceniu kleru tubylczego na misjach, ilustrowany również przeźroczami, został wygłoszony w lokalu Sodalicji w niedzielę *20 grudnia.*

Odezwa do katolików całego świata

Proszono nas, byśmy przez umieszczenie w piśmie naszym poniższego wezwania przyczynili się do zwalczania bezbożniczego ruchu, tak gwałtownie podkopującego cześć Bożą. Podajemy przeto wyjątek z tego wezwania. Wszak i misjom zagrażają te okropne dążenia do zwalczania Boga, a zatem słowa te zapalą z pewnością przyjaciół misji do tym żarliwszej modlitwy.

Dnia 7 lutego 1937 r. odbył się w Moskwie światowy kongres wszystkich związków bezbożników przy udziale delegatów z 46 państw.

Ten przerażający atak piekielnych mocy musi nas wszystkich pobudzić i zjednoczyć do zdecydowanego i jednolitego przeciwdziałania. Do zorganizowanego oporu przeciw zakusom wrogów Pana Boga zachęcał już Ojciec św. Pius XI w encyklice „Caritate Christi compulsi" z dnia 3 maja 1932 r. tymi słowy :

„Konieczną jest rzeczą, ażebyśmy wszystkie nasze siły zespolili w jednolite a silne wojsko. Dlatego zaklinamy wszystkich na Boga: Łączcie się wszyscy bez względu na ofiary dla ratowania ludzkiego społeczeństwa."

Jest to już najwyższy czas, ażeby przeciw międzynarodówce bezbożników powstał zwarty front katolików całego świata. Najbliższy Kongres ku czci Chrystusa Króla, który się odbędzie w Poznaniu od 25 do 29 czerwca 1937 r., ma służyć właśnie realizacji tej myśli i nakreśleniu wspólnego planu.

Kongres poznański ma być kongresem wszechświatowym. Na jego odbycie udzielił ojciec św. Pius XI specjalnego błogosławieństwa, a protektorat objęli Ich Em. Em. kardynałowie August Hlond z Poznania, Teodor Innitzer z Wiednia i Jan Verdier z Paryża. Światowej organizacji wrogów Boga musi się przeciwstawić światową organizację wszystkich wyznawców Chrystusowych.

Zgłoszenia uczestnictwa w Kongresie ku czci Chrystusa Króla w Poznaniu należy przesyłać pod adresem:

Msgr. Bross, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Odpust zupełny, którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera:

1 maja, w dzień św. Filipa i Jakuba Apostołów.

16 maja, w uroczystość Zesłania Ducha świętego.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie,

S. Szarytka 5.-; Pytel 15.-; Pankówna 25.-; Kopaczowa 21.-; Domańska 12.50; Gasz 20.65; Jankowska 10.-; Bebiołka 58.80; NN. o zdrowie 800.-; Putyra 6.-; Kusinowa 70.-; Ks. M. 50.-; T. J. 50.-; Szczepańska 6.-; Stec 5.-; Sochor 140.-; Jakac 58.-; Szczepan 5.-; Mańkowski 5.-; Skrzypiec 8.-; Motyka 5.- Mińkowski 6.-; Dumańska 8.50; Seifert 10.-; Sander 5.-; Sanetra 42.-; Lamers 11.-; Bełtowski 11.20; Solarczyk 10.-; Glamówna 20.-; Bladowska 20.-; i zwiazek msz. 20.-; Dominiczak 5.-; Bromska 3.-; int. dzięk. M. T. L. J. Walczak 5.-; chleb św. Antoniego Musiałowa 25.-; Ks. N.N. 30.-; Seifertówna 5.-; Kulińska 10.-.

Z Wilna: P. Janowska Zofia z akademii misyjnej w Postawach na Chleb św. Antoniego 10.- i na Prasę afr. 10.-; Ks. Prob. Szołkowski zebrał wśród parafian na Chleb św. Antoniego 20.-. — Ks. Ks. Salezjanie na misje 5.-; P. Lasecka Adelaida na misje 5.-; Katarzyna Dyrso na sporządzenie ornatu zł. 9.-.

Podziękowania i prośby.

Wywiązując się z uczynionego przyrzeczenia, składam najserdeczniejsze podziękowanie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa, św. Antoniemu, św. Teresie od Dz. Jezus i M. T. Ledóchowskiej za uleczenie z ciężkiej grypy i inne otrzymane łaski. Polecam się nadal Ich przemożnej opiece i proszę o pomoc w trudnej sprawie. Jako ofiarę posyłam na misje katolickie w Afryce zł. 36.-. — Dziękuję Sercu Jezusa, Matce Najświętszej, św. Teresie, św. Józefowi, św. Judzie Tadeuszowi za wstawienie się za mną i wyjednanie nawrócenia drogiej mi osoby. Tylko ś. p. Hrabina M. T. Ledóchowska mi to wybłagała. Wysyłam $ 1.50 na beatyfikację Marii Teresy i za jej pomocą i św. Teresy adoptować będę seminarzystę, chociaż jestem biedna. A. G., Los Angeles, Kalifornia. — W imieniu całej rodziny składamy wdzięcznym sercem podziękowanie Marii Teresie Ledóchowskiej, św. Teresie od Dzieciątka Jezus, św. Antoniemu i wszystkim Świętym jako i duszom w czyścu cierpiącym za orędownictwo u Matki Najświętszej i u Boskiego Serca Jezusowego, polecając się nadal ich opiece F. P. i M. P., Wąbrzeźno. — Kurkowiak St. zł. 1.- na misje w int. dzięk. M. Boskiej. — Int. dziękcz. św. Antoniemu i M. T. Ledóchowskiej na chleb zł. 2.- N.N.

Sodalicja św. Piotra Klawera

została założona w r. 1894 przez hr. M. T. Ledóchowską, za wyraźnym zezwoleniem Papieża Leona XIII; w r. 1910 otrzymała Sodalicja ostateczne zatwierdzenie Stolicy św.

1) *Cel Sodalicji.* Współpraca w nawracaniu Murzynów przez wspieranie wszystkich misji afrykańskich.

2) *Organizacja.* Instytut misyjny (misjonarek-pomocnic dla Afryki), z którym współpracują osoby świeckie: eksterniści i zelatorzy (eksternistki i zelatorki).

3) *Środki do osiągnięcia celu.* Zorganizowana, stała propaganda słowem i piórem celem szerzenia ducha misyjnego wśród katolików, budzenia powołań misyjnych i zbierania jałmużny w pieniądzach i przedmiotach.



Czy podziwiałaś

już kiedy, Droga Czytelniczko, piękność przyrody? Czy zastanawiałaś się już nad tym, dla kogo Pan Bóg stworzył te piękne kwiaty, które rozradowują Twoje oczy, dał i daje życie wesołym ptaszętom, które radosnym śpiewem pocieszają strapione serce człowieka? Dla Ciebie śpiewa wesoły ptaszek. Tak, Droga Czytelniczko, dla Ciebie Pan Bóg wszystko to stworzył.

Lecz gdy zwrócisz oczy Twoje na świat duchowy, ujrzysz inne arcydzieło rąk Boskich, o wiele piękniejsze jeszcze, a jest nim dusza ludzka. A dla kogo stworzył Pan Bóg to mnóstwo dusz? Dla Siebie, na Swoją chwałę.

Ile dusz hen w dalekiej Afryce nie zna prawdziwego Boga? Ile uszu nie usłyszało jeszcze Bożej Nowiny, słodkiego Imienia Jezus? Ile oczu nie spoglądało jeszcze na białą, niepokalaną Hostję? Dusze te, stworzone na obraz Boży, znajdują się w niewoli szatańskiej.

Droga Czytelniczko, może Pan Bóg obdarzył Cię dobrym zdrowiem, dał Ci zdolności, sposobność i możność uczęszczania do szkół, a w każdym razie w Swej bezgranicznej miłości obdarzył Cię niezliczonymi łaskami. Nie chciałabyś się odwdzięczyć za miłość tak wielką? Czy nie chciałabyś z zapałem i z głębi duszy odpowiedzieć na słodkie wezwanie Boże: „Oto ja, służebnica Pańska!" — Tak, Boski mój Mistrzu, zdrowie, talenta, życie całe bez ograniczenia chcę oddać Tobie, chcę poświęcić się służbie Twojej. Za Twoim przykładem chcę w cichej pracy, w zaparciu się siebie, modlitwie i poświęceniu spędzić życie. Codziennym mym pokarmem będzie pełnienie Woli Twojej.

O ile czujesz pociąg do życia ukrytego, jeśli chcesz pracować dla wyłącznej chwały Bożej, zamów sobie w jednej z Filii Sodalicji broszurkę „Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki", przeczytaj ją uważnie, a jeśli poczujesz się powołana do takiego życia, zwróć się z całą ufnością do Generalnej Kierowniczki Sodalicji w Rzymie, via dell'Olmata 16.

† Memento za Zmarłych.

Ks. Proboszcz Daniel Piotrowski. — Brat Stanisław, Redemptorysta, wielki przyjaciel misji. — Władysława Sopińska. — Emilia Surówka. — Kat. Królikowska. — Elżbieta Poniatowska, bardzo gorliwa i czynna zelatorka, długoletnia prenumeratorka i dobrodziejka misji. — Klaudia Leszczyc-Zielonacka. — Antoni Salamon. — Petronela Gliszczyńska. — Anna Tubilewiczówna. — Izabella Wiśniewska. — Maria Durzyńska. — Antonina Lidzbarska. — Halina Jamkówna. — Teresa Niziołówna. — Teodor Świątkowski. — Anna Drouet. — Jakub Gallus. — Agata Polechowicz. — Franciszek Szymkowiak. — Maria Jaruntowska. — Bronisław Sikorski. — Paulina Suchodowa. — Józefa Borowska. — Wincenty Sadkowski. — Agnieszka Bochniak. — Regina Misiewiczówna.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!